



POLSKA

DODATEK NR 39 do Nr 235 (341) "KU WOLNEJ POLSCE"

1 PAŹDZIERNIK 1941r

" BADZ DUMNY, ŻES POLAKIEM "

(Ciąg dalszy)

KAZIMIERZ II. JAGIELLONCZYK 1447 - 1492.

Po trzechletnim bezkrólewiu, wywołanym oczekiwaniem powrotu Władysława Warneńczyka, w którego śmierć nie wierzono - wybrany został na zjeździe brzesko-parczewskim królem, drugi z kolei syn Jagiełły - Kazimierz.

Kazimierz okazał się monarchą o silnej indywidualności, który wyczuł w sposób zdumiewający ducha dziejów Polski. Długoletnie jego panowanie należy do najświetniejszych okresów w naszej historii.

W ciągu pierwszych lat swego panowania, Kazimierz zaprowadza ład i spokój w kraju, przyczynia się do odwrócenia wpływu na rządy kardynała Oleśnickiego, z powodu zasadniczych przeciwności w sprawach polityki wewnętrznej a szczególnie polityki zagranicznej.

Szło o sprawę Prus i Pomorza....

Od czasu unji polsko-litewskiej obudziły się żywe sympatje dla połączenia się z Polską w Prusach i na zagarniętych obszarach polskiego Pomorza. Przyczyny tego należy szukać w ówczesnym wzroście potęgi państwa polskiego, w korzyściach handlowych jakich się z tego związku spodziewano, w swobodzie i wolności miast i ziem polskich opartych na samorządzie - w przeciwieństwie do ucisku, demoralizacji i uzbrojenia Zakonu Krzyżackiego.

Już w r. 1397 utworzony został przez szlachtę chełmińską t.zw. "związek jaszczurczy", wymierzony przeciw uciskowi krzyżackiemu. Do związku tego przystąpiły miasta pomimo swej niemieckości i większa część szlachty. W roku 1440 zawarto t.zw. "związek pruski", który postanowił połączyć się z Polską.

W roku 1454 wypowiedziały stany pruskie posłuszeństwo krzyżakom, po-

zajmowały zamki obronne (prócz Malborka i Chojnic) i wyprawiły poselstwo do króla polskiego z prośbą, by te kraje niegdyś Polsce zabrane, na powrót do niej przyłączył.

Opinia powszechna w Polsce stanęła jednomyślnie po stronie Prus i Pomorza, tylko kardynał Oleśnicki sprzeciwił się, rzekomo że względów kościelnych. Jednak król, nie zwracając na jego protesty przyjął związek pod swoją opieką i wydał uroczysty akt wcielenia ziem krzyżackich do Polski, - w którym nadał im samorząd i szereg ważnych przewilejów handlowych.

W ten sposób wynikła wojna 13-letnia z krzyżakami (1454 - 1466), która wykazała całkowitą bezsilność Zakonu i zakończyła się w r. 1466 pokojem toruńskim. Polska odzyskuje Prusy Królewskie i Pomorze gdańskie - zaś reszta Prus Wschodnich t.zn. Prusy Książęce pozostały przy krzyżakach, jako lenno.

W wojnie trzynastoletniej złożyły daniny z krwi i mienia na oktarzu wolności - szlachta i miasta pomorskie z Gdańskiem na czele.

Od chwili zawarcia pokoju w Toruniu Polska otrzymuje obszerny dostęp do Bałtyku i dzierży go przez 300 lat.

Kazimierz prowadzi mądrą i przewidyującą politykę zagraniczną dzięki, której otrzymał olbrzymie korzyści dla Polski i swej rodziny.

Żeniąc się z Elżbietą, siostrą Habsburga Władysława Pogrobowca, króla czeskiego i węgierskiego - uzyskuje po tegoż śmierci, prawo do Czech i Węgier dla swych potomków.

Z królami narodowymi na Węgrzech a szczególnie w Czechach (Jerzym z Podjebradu) utrzymuje przyjazne stosunki, tak że po ich śmierci uzyskuje

dla swego syna Władysława koroną czeską a następnie i węgierską. W ten sposób Jagiellonowie panują od Bałtyku po morze Czarne i Adrytyk.

Kazimierz Jagiellończyk odzyskuje dla Polski drogą kupna księstwa - oświęcimskie i zatorskie, a ponieważ już przedtym Oleśnicki kupił dla biskupstwa krakowskiego księstwo siewierskie - powiększyła się w ten sposób Polska o część nadgranicznych ziem śląskich.

W roku 1484-pojawiają się na pld. wsch. granicach polskich-Turcy i zdobywają dwa porty czarnomorskie Kilję i Akerman, należące - wraz z lennem księstwem mołdawskim - do Polski.

W polityce wewnętrznej chcąc ukrócić samowolę i nadużycia możnowładców opiera się Kazimierz Jagiellończyk na warstwie szlacheckiej, której

nadaje "Statuty Nieszawskie" w r. 1454 - w których najważniejszy jest przywilej, że odtąd bez zgody zjazdu szlachty (sejmiku), król nie powoła ani pospolitego ruszenia ani nie ustanowi nowego prawa.

Prócz sejmików ziemskich zwołuje król według swego uznania i sejm walny w Piotrkowie, na który zbierali się posłowie, wybrani przez sejmik.

Od tego czasu Polska staje się monarchją konstytucyjną.

Kazimierz umiera w r. 1492 w Grodnie, pozostawiając 5-ciu synów: Władysława króla Czech i Węgier, Jana Olbrachta, Aleksandra, Zygmunta i Fryderyka, biskupa krakowskiego a następnie prymasa. Panowanie Kazimierza ugruntowało mocarstwowe stanowisko Polski.

Polska za Kazimierza Jagiellończyka była największym mocarstwem środkowej i wschodniej Europy.

(C.d.n.)

POLONIZACJA NIEMCÓW I GERMANIZACJA POLAKÓW ?

"Troski niemieckie p.t." Jestem Polakiem" zamieszcza "Frankfurter Zeitung" w numerze 407 z 12 sierpnia br. w następującym artykule:

"Kolumna oddziału "Służby pracy Rzeszy" wkroczyła do pewnej wsi w dzielnicy nad Wartą. Gdzie się ukażą żołnierze lub ludzie ze "Służby pracy Rzeszy" - tam wszędzie otacza ich młodzież. Ten oddział również został otoczony chmarą młodzieży, która śledziła ćwiczenia z wielkim zainteresowaniem. Tylko jeden z nich - szczupły, wysoki, z blond czupryną i niebieskimi oczyma, o wyglądzie niemieckiego chłopca, stał niesmiało na uboczu. W czasie odpoczynku zainteresował się nim dowódca oddziału i zapytał go o nazwisko. "Jestem Polakiem", brzmiała odpowiedź. Niemiecki wygląd chłopca nie był tylko złudzeniem, jak to wykazały późniejsze badania. Stara krew właściańska z Dolnej Saksonii pozostawiła tu swoje ślady. W roku 1876 stracił chłop Groterjahn swą zagrodę gdzieś w Westfalii. Najstarszy syn znalazł w jakimś majątku na Pomorzu znośny zarobek jako żniwiarz, tamże poznał polską dziewczynę i w ten sposób doszedł znowu do własnej zagrody w Poznańskim, tj. tam skąd pochodziła dziewczyna. Fakt ten jest przykładem tego, jak krew niemiecka w ubiegłych latach szła na ztratę. To nie jest jedyny, spotyka się podobne wypadki na całym niemieckim wschodzie. Całe strumienie niemieckiej krwi poszły tu w ciągu stuleci na marne, gdyż w przeszłości brakowało w polityce na-

rodowościowej jasnego zrozumienia i celowej działalności. Wprawdzie wtedy próbowało się ciągle - utrwalić niemiecki wschód przez osadnictwo. Wyniki jednakże musiały być zawodne, jak długo wychodziło się z tego fałszywego założenia, że można było zakończyć prowadzoną od stuleci walkę o niemiecki wschód przez asymilację polskiej ludności. Wręcz przeciwnie wszelkie usiłowania germanizowania prowadziły do wznowienia polskiego elementu przez sprowadzanie na te ziemie niemieckich majątków dziedzicznych. Doświadczenie nauczyło, że przy pomieszaniu krwi potomstwo przepadało dla niemieckiego narodu.

Po odzyskaniu niemieckich ziem wschodnich - musiało się unikać błędów odnośnie zagadnienia narodowościowego, aby po wszelkie czasy uniemożliwić powtórzenie się katastrofy z r. 1918-1919. Według wskazówek danych przez "Führera" - państwo narodowo-socjalistyczne odrzuca zdecydowanie asymilację lub germanizację polskiego elementu. Jak długo jeszcze polski naród żyje na starym niemieckim obszarze kulturalnym na wschodzie - ścisłe rozgraniczenia obu grup narodowościowych pozostanie tu pierwszą zasadą polityki narodowościowej. Obok tego idzie usiłowanie odzyskania zpowrotem dla niemieckości - utraczonej niemieckiej ludności, o ile rasowo jest jeszcze coś warta i o ile jest do uratowania. Oddzielenie obu grup narodowościowych wymagało dokładnego doboru z pośród mieszkań-

ców odzyskanych ziem wschodnich. Dobór ten zostanie obecnie jednolicie dokonany na całym obszarze ziem wschodnich według postanowień ogłoszonych w rozporządzeniu z 4. marca 1941 o niemieckiej liście narodowościowej. Postanowienia zawarte w rozporządzeniu Rzeszy odpowiadają w istocie obowiązującym już przedtym zasadom przy wpisaniu na listę narodowościową w dzielnicy nad Wartą. Motywem rozstrzygającym dla przyjęcia na niemiecką listę narodowościową było w pierwszym rzędzie przyznawanie się do solidarności z niemieckim narodem w czasach polskich. Sprawa doboru była zupełnie jasna u ludzi, którzy brali czynny udział w walce narodowościowej. Nie sprawiało również specjalnych trudności zagadnienie przynależności narodowościowej tam, gdzie wprawdzie z rozmaitych przyczyn w czasach polskich ktoś nie brał czynnego udziału w walce narodowościowej, ale trwanie jego przy niemieckości było zupełnie wyraźne. Ciężkie natomiast i bardzo odpowiedzialne zadanie zaistniało przy doborze tych, którzy w czasie panowania polskiego weszli z narodem polskim w jakiegokolwiek - związki - bądź to przez nacisk gospodarczy, bądź też przez zawarcie małżeństwa mieszanego lub w innej jeszcze formie. Każdy poszczególny wypadek musiał być starannie zbadany, by można było powziąć możliwie sprawiedliwe rozstrzygnięcie, a równocześnie by można było się uchronić przed wślizgnięciem się szkodliwych elementów.

W dzielnicy nad Wartą dobór został już zakończony. Należy jeszcze raz powtórzyć, że celem niemieckiej polityki narodowościowej jest obsadzanie odzyskanych ziem wschodnich pewną niemiecką ludnością. Celowi temu służyło sprowadzenie na ziemie wschodnie niemieckich reemigrantów, którzy żyjąc na obczyźnie dziesiątki i setki lat mimo ucisku wiernie trwali przy niemieckości. Jeśli o nich chodzi, to dobór został jeszcze dokonany w dawnej ojczyźnie. Warunkiem jednakże utrwalenia niemieckiego wschodu za pomocą obsadzenia go niemieckim ludem, pełnym charakteru i gotowym do wysiłku jest także i to, że zostanie temu krajowi odebrane po wszystkie czasy piętno czegoś mniej wartościowego w przeciwieństwie do przeszłości, w której ziemie wschodnie były zdegradowane do "kraju przesiedleń karnych". Niemieckie ziemie wschodnie potrzebują najlepszego niemieckiego elementu ludzkiego, gdyż przyszłość Niemiec od rozwoju tych ziem zależy

bardziej dziś, niż kiedykolwiek przedtym".

Ubolewania niemieckie nad utracą przez polonizację kolonistów niemieckich na rzecz narodu polskiego, krwią germańską powtarzają się nieprzerwanie.

Ta krańcowa oszczędność w gospodarce krwią niemiecką dziwnie uderza w czasach, kiedy rzeki krwi niemieckiej od dwóch lat nie przestają płynąć na wszystkich pobojuwiskach Europy. Nie milionów Niemców, od wieków ginących w imperialistycznych wojnach żal narodowym socjalistom, ale tysiący niemieckich osadników, którzy się spolszczyli. Rozumiemy tę teorię, rozumiemy bardziej wstydliwie na niej oparte plany germanizacji, która będzie się nazywała "odpolszczeniem Niemców". Natomiast jednej rzeczy nie rozumiemy. Bo jak to rozumieć, iż przedstawiciel "wyższego" narodu niemieckiego w zetknięciu z "niższym" narodem podludzi w ciągu jednej generacji zatracić może swą łączność z narodem, z którego wyszedł. Jak to pogodzić z teorią "Herrenvolku" niemieckiego i polskiego narodu "Untermenschen"? Jeszcze jedna uwaga: bilansować krew można zarówno w przychodzie, jak i w rozchodzie. A rachunek krwi polskiej, czy to definitywnie dla narodu polskiego straconej, czy to zatrąta zagrożonej od Śląska Opolskiego po Warmię jeszcze nie jest zrobiony. Rachmistrze krwi niemieckiej o tym pamiętać powinni, gdyż nam nie trzeba będzie się cofać aż do Groterjahnów z Dolnej Saksonii, by udawadniać polskie pochodzenie milionów mieszkańców Niemiec. A do rozpoznania ich będziemy mieli dużo więcej wskaźników, aniżeli kolor ich czupryn.

Dzień po dniu czytamy ich nazwiska, nazwiska generałów Baranowskich, pułkowników Borowców, kapitanów Kamińskich i Olejników w listach odznaczeń i nekrologach armii niemieckiej. Nieprzerwanie mamy przed oczyma szereg sztyldów z polskimi nazwiskami, zdołającymi mimo setek lat germanizacji, pomorskich od Szczecina do Stołpcy, oraz śląskich od Bytomia, Zabrzeża, Kędzierzyna po Opole i Brzeg, doprowadzające Niemców do rozpaczki w miastach i wsiach Prus Wschodnich, przesładowujące ich w Berlinie, gdzie nie na próżno dowcip ludowy mówi, iż "prawdziwy Berlińczyk pochodzi z Królewskiej Huty". Jak mawiał Zagłoba-radziomy zaniechać tej arytmetyki, bo w arytmetyce cztery są działania....

O S T A T N I P O C I S K

Myśliwcy, ubrani całkowicie do lotu, czekają. Dzień jest pogodny i słoneczny, więc cały personel dywizjonu jest przed barakiem. Niektórzy wyczywiają na leżakach, inni leżą wygodnie na ziemi.

Nastrój jest wesoły. Jeden tylko porucznik "Paszko" jest zmartwiony i pochmurny, gdyż w poprzednim locie "nic nie było".

Rozmowa toczy się dokoła tematu ataków powietrznych, walk i zestrzeleń. Piloci opowiadają o swych spostrzeżeniach. Między innymi poruszono sprawę osobistych życzeń: kto ma i jakie w swoim życiu marzenia. Zapytany "Paszko" odpowiada:

- Moim marzeniem jest, ażeby mój ostatni pocisk nie poszedł na marne, a poza tym....

Nie dokńczył. Dyżurny telefonista podniósł słuchawkę telefonu. Rozkaz startu.

Dywizjon, wyciągnięty w szyk, kluczy jeden za drugim, kierując się na południowy wschód od Londynu. "Paszko" prowadzi swoją eskadrę za eskadrą pierwszą. Dywizjon osiąga wysokość 25.000 stóp.

Jesteśmy nad Tamizą. Widoczność jest dobra, miejscami tylko przemykają się cienkie, rozbite, spłoszone chmury. Przed nami lśnią wody Kanału La Manche, za nimi ciągnie się ciemno-niebieskie wybrzeże francuskie.

Z lewej strony od nas mamy jako sąsiadów dwa angielskie dywizjony myśliwskie, nabierające również wysokości. Przez cały czas od chwili startu prowadzi nas radio. Ktoś jednak przeszkadza, gdyż słycać bezładne, szybkie tempi Morse'go, co często się zdarza przed momentem spotkania przeciwnika.

Radio podaje naszemu dywizjonowi kurs 110°. Potem słyszymy:

Zmienić kurs na 120°. Wyprawa bombowa w pobliżu was z kierunku południowo-wschodniego. Wysokość 25.000 st.

Dywizjon robi łagodny zakręt w prawo. Widać już nietrzyjacielskie ugrupowanie bombowców, kierując się na Londyn. Na pierwszy rzut oka maszyn kilkadziesiąt. Nad nimi błyszczą w słońcu żółte pyski Messerschmitów myśliwskich typu "109". Jest ich dużo, w każdym razie znacznie więcej niż nas.

Dywizjon lekko zakołysał się, piloci odbezpieczają karabiny. Szyk rozdzielił się w poszczególnych trójkach. Dywizjon przyjmuje szyk do ataku, kierując się w stronę zapory artylerii przeciwlotniczej. Nietrzyjacielska

wyprawa bombowa uszykowana jest trójkami, szyk jej ciasny, prawie defiladowy, trudny do rozbicia. Osłona myśliwska Messerschmitów, krążąca nad bombowcami, chodzi dwójkami lub czwórkami.

Nasz dywizjon ma już odpowiednią przewagę wysokości, dogodną do ataku. Najskuteczniej atakuje się trzy czwar-te z przodu, z góry.

Pierwsza maszyna naszego dywizjonu przewala się przez prawe skrzydło, za nią druga, trzecia, następnie drugi klucz, trzeci - uderzając na szyk bombowców. Ze skrzydeł atakujących maszyn tryskają smugi pocisków. Przejechał się po bombowcach nasz dywizjon, za nim dwa angielskie.

Szyk wroga łamie się. Widzę, jak kilka jego maszyn, silnie dymiących, wypada z szyku. Niektóre z nich, atakowane przez poszczególnych naszych myśliwców, starają się bronić ostrymi zakrętami, lecz nic im to nie pomaga. Myśliwcy po prostu przyczepiają się do nich i trzymają ich tak długo, dopóki ranione ciężko bombowce zupełnie nie zwałą się w dół.

Inne maszyny niemieckie starają się wyjść z orbit walki, lecz bezskutecznie. W krótkim czasie wykańczają ich nasi myśliwcy. W czasie pojedynków, odbywających się w piekielnej szybkości, smugi ogniowe karabinów maszynowych krzyżują się z białymi smugami szybkości, jakie samoloty pozostawiają za sobą.

I znów jedna z nietrzyjacielskich wypraw na Londyn unieszkodliwiona i rozpruta.

Lecz w tym momencie spływają na nas Messerschmity. Robi się w powietrzu niesamowity bałagan. Luźne trójki bombowców lub maszyny pojedyncze, Hurricany, Messerschity, Spitfiry. Czarne krzyże złowrogo migają przed oczyma, między nimi koliste znaki "Kościszuków" i znaki angielskie. Kilka palących się maszyn, zapcząc łuki czarnego dymu na niebie, bezwładnie wali się ku ziemi. Są już nawet "paraszuciści", biedacy. Białe kopuły spadochronów wyraźnie odbijają się na tle ziemi.

Jedna trójka bombowców korzysta z ogólnego zamieszania i widać, że kieruje się nad pobliską fabrykę nad Tamizą. Na pełnym gazie zamierzam przeciąć jej drogę. Już szukam jej w czerwonej orbicie celownika. Nagle jak grom z jasnego nieba szurnął przedemną "Kościszuko" z literą "M" na kadłubie, uderzając wprost na trój-

kę bombowców.

Co się następnie działo, nie umiem dokładnie opisać. W pewnej chwili zauważyłem w powietrzu rozdartą część kadłuba a dalej strzęp skrzydła niemieckiego bombowca H.111. Lecz równocześnie ujrzałem i naszego Hurricane, a w korkociągu z grubą smugą czarnego dymu. Hurricane, a "Kościuszkę" z literą M.

Inne maszyny niemieckie lepiej się urządziły, zawracając z miejsca do domu. - - - - -

Nasze maszyny wracają pojedynczo z wyprawy i dążą na północ na różnych wysokościach. Słyszę przez radio rozkaz:

- Wracać! Lądować!

Amunicji już nie mam, lecz dla zasady zabezpieczam karabiny. W drodze powrotnej robię rundę nad kanałem La Manche.

Po wylądowaniu dowiaduję się, że na maszynie "M" był nasz "Paszko". Zginął nad Tamizą w świadomości, że ostatni jego pocisk nie poszedł na marne.

Pilot "303" W.U.

W I E N I E C D L A W A R S Z A W Y

Z wrześniowych pogorzeliśk czas już rozwiął dymy,
Lecz o pomsty godzinę co dzień się modlimy.
Warszawa nas wygląda i słucha najczujniej.
Na wrześniowych mogiłach kwiaty rosna bujne...

Patrzy czy-li nie leca już ptaki powrotne,
Niosące na swych skrzydłach żywą Polskę Przyszłą.
Słucha czy-li nie słycać muzyki zawrotnej
Silników, pieśń zwycięstwa grających nad Wisłą.

Przeżyłaś, Męczennico, kaźnię - jakże krwawą!
Zniosłaś - dumna i mocna - największe nieszczęście,
Godności pełna Pani i Sługo - Warszawo!
Trwasz dalej, nadśluchujesz i zaciskasz pięści.

Zaszumiało nad miastem, zakłębiło w mieście
Poszum niesamowity swą potężną łapą
Zdławił wyjących trwogą pruskich syren dwieście,
Padł strachem na Luftwaffe, Wehrmacht i Gestapo.

Wypadli z bram kamienic ludzie wynędzniali,
Wyszły z dusznych suteryn blade, głodne dzieci...
I nagle wszystkim twarze rumieniec rozpałił,
Serce dłońmi ściskają. Cicho...leci...leci!

Nasz, patrzcie, polskie znaki! Rzucac czapki w góre!
Wznoscie ręce i krzyczcie, by zobaczył nas tu!
Przyleciał zwiastun życia, przebił śmigłem chmurę,
Nad Kolumną Zygmunta wieniec rzucił miastu.

Adam Kowalski

R Ó Ż N E

WZRUSZAJACY WYPADEK.

Ciekawy a wzruszający wypadek zdarzył się podczas inspekcji Wodza Naczelnego, dokonanej u brygady polskiej w Szkocji. Do stóp żołnierzy polskich strażujących na plaży fala przyniosła biały przedmiot. Kiedy go wyłowiono, okazał się kołem ratunkowym ze statku. Jakież było wzruszenie żołnierzy, gdy na tym kole dostrzegli nawpół zatarty napis "Józef Piłsudski". Morze zwróciło PO ROKU ten szczątek zatopionego polskiego okrętu, noszącego imię Wielkiego Marszałka -wprost

do rąk żołnierzy polskich i niemal pod stopy Jego Następcy... Czyż to tylko przypadek?

Jerzy Pomian

JAK ŻYJA ŻOŁNIERZE POLSCY INTERNOWANI W SZWAJCARII I SZWECJI.

(P.A.T.) Z ostatnich z Mohikanów - krajów neutralnych, Szwecji i Szwajcarii nadeszły wiadomości, świadczące bardzo korzystnie o internowanych w obu tych krajach wojskowych polskich.

Wychodzący w Sztokholmie dziennik

"Socialdemokraten" ogłasza w serdecznym tonie utrzymany reportaż z życia załóg polskich łodzi podwodnych internowanych w Szwecji.

Dziennik pisze o szczerzej sympatji wzajemnej, jaka panuje pomiędzy ludnością a marynarzami. Wielu z nich już mówi zupełnie płynnie po szwedzku. Większość z własnej woli pracuje w lasach lub na roli ku całkowitemu zadowoleniu ich pracodawców. Władze szwedzkie traktują Polaków, tak jak chciałyby, aby traktowano Szwedów w podobnej sytuacji - pisze "Socialdemokraten". Reportaż kończy się stwierdzeniem, że "Polacy nie tracą wiary".

Ze Szwajcarii zaś nadeszły wiadomości o 10.000 Polaków internowanych tam po przejściu granicy przez dywizję polską w czerwcu 1940 roku. Dyscyplina Wojsk Polskich internowanych w Szwajcarii jest oceniana nadzwyczaj przychylnie. Żołnierze polscy, gdy w zeszłym roku przekroczyli granicę, przekazali broń i amunicję swoją władzom szwajcarskim dopiero po dokładnym zakonserwowaniu jej.

W związku z tym opowiadano nawet o zabawnym zdarzeniu, że gdy brakowało jednej lornetki podczas zdawania ekwipunku przez jakąś kompanję, podoficer polski udał się na rowerze z powrotem do Francji i po kilku godzinach wrócił z brakującą lornetką.

Internowani w Szwajcarii Polacy w dużej mierze studjują obecnie na wyższych uczelniach w Wintertuhr i zabrali się do nauki bardzo poważnie. Chodzą oni po mieście zupełnie swobodnie, są bardzo lubiani przez ludność Szwajcarii i uprzejmością swoją zyskali sobie liczne względy miejscowego społeczeństwa. Nieraz można spotkać oficerów polskich na ulicach Zurychu, dokąd władze szwajcarskie pozwalają im wyjeżdżać na słowo i nie było jeszcze ani jednego wypadku złamania słowa.

POD "OKUPACJA WĘGIERSKA" W SIERPNIU 1941r.

Na granicy polsko-węgierskiej nie doszło do większych walk. Wsie nie są zniszczone, zato zupełnie wyludnione. Mieszkańców pozostało tam niewiele, była bardzo mało, drobiu wcale. W miasteczkach widać dużo flag ukraińskich sporo niemieckich i trochę węgierskich. W Dolinie stoi kilka zniszczonych traktorów; na skwerze leży rozbite gipsowe popiersie Stalina. Na drodze pełno fur, ludność powraca

do swoich wsi, skąd niedawno uciekła z całym ruchomym dobytkiem. W Stanisławowie wznosi się podium, na którym władze sowieckie przyjmowały defilady. Obecnie położono tam dywan i umieszczono popiersie Hitlera. Gmach, gdzie urzędował poprzednio sztab sowiecki, zajął obecnie sztab węgierski. Ze Stanisławowa za czasów okupacji sowieckiej wywieziono około 1600 osób. Ludność grupuje się naokoło głośników radiowych, słuchając wiadomości ogłaszanych w różnych językach. Odezwy podawane przez radio polecają wszystkim powrócić do pracy, zapewniając każdemu zaspokojenie jego potrzeb materialnych, na co daje gwarancję armia okupacyjna. Żołnierze ukraińscy, którzy dostali się do niewoli węgierskiej, są powoli zwalniani. Niektórzy jadą na Węgry. Kołomyja przedstawia ten sam obraz, co Stanisławów, tylko, że więcej osób zostało stamtąd wysiedlonych.

CIEŻKIE KARY ZA SŁUCHANIE RADIA ZAGRANICZNEGO.

Jak donosi Niemieckie Biuro Informacyjne, w ostatnich dniach znowu skazano szereg osób na ciężkie więzienie za słuchanie radia zagranicznego.

Tak więc sąd nadzwyczajny w Poznaniu skazał na 8 lat ciężkiego więzienia Stanisława Króla, który wysłuchiwał regularnie rozgłośni zagranicznych i odpisywał wiadomości celem rozpowszechnienia. Również na 8 lat ciężkiego więzienia skazana została przez sąd nadzwyczajny we Włocławku Janina Gloesmann, urodzona w Berlinie.

"Uzasadnienie" wyroku mówi: "Zachowanie się oskarżonej, która prawie codziennie wysłuchiwała zagranicznej służby informacyjnej, było szczególnie godne potępienia, przekazywała ona bowiem podjudzające audycje Polakom z którymi obcowała".

Sąd nadzwyczajny w Grudziądzu skazał na 7 lat ciężkiego więzienia Józefa Borowickiego, który "regularnie, razem z innymi obcymi narodowościowo elementami wysłuchiwał kłamliwych doniesień rozgłośni nieprzyjacielskich". Feliks Wiśniewski został skazany przez sąd nadzwyczajny we Włocławku na 5 lat ciężkiego więzienia za "wysłuchiwanie i dalsze przekazywanie sowieckich doniesień agitacyjnych". Z tego samego powodu zostali skazani na 4 wzg. 3 lata ciężkiego więzienia przez sąd nadz. w Grudziądzu L. Beiger i K. Frankiewicz.

(Gaz. Pol.)

NUMERACJA DODATKOW.

Prostujemy numerację naszych dodatków tygodniowych: "POLSKA" z dnia 17 września br. ma być "Dod. Nr. 35 do Nr. 223 (329)" zamiast "Nr. 34 do Nr. 233 (329)". "NASZ TYGODNIK" z dn. 20 września ma być "Dod. Nr. 36 do Nr. 226 (332)", zamiast "Dod. Nr. 35 do Nr. 226 (332)". "POLSKA" z dn. 24 września ma być "Dod. Nr. 37 do Nr. 229 (335)" zamiast "Dod. Nr. 36 do Nr. 229 (335)". "NASZ TYGODNIK" z dn. 27 września ma być "Dod. Nr. 38 do Nr. 232 (338)" z-st "Dod. Nr. 37 do Nr. 232 (338)".